Rok II. Numer 3.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie.

„Młodości! Ty nad
poziomy wylatuj!"

A. Mickiewicz.

Cena 25 gr.

Rok II. **Numer 3.**

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt" oraz „dosiego roku" zasyła swym czytelnikom

Redakcja.

Na dzień wigilijny.

W wieku obecnym, w wieku wzmożonej mechanizacji i specjalizacji, coraz bardziej daje się zauważyć zanik dawniejszych obyczajów i tradycyj, które znamy już często jedynie z opowiadań czy książek. A szkoda, bo w szarym korowodzie codziennych bezbarwnych dni — jak bardzo orzeźwiająco działały zapomniane już obecnie różne obrzędy, o których zawczasu się myślało i ochoczo przystępowało do niezbędnych przygotowań. Za naszych czasów jednym z nie-

wielu takich tradycyjnych obrzędów pozostał jeszcze wieczór wigilijny, który od wczesnego dzieciństwa przywykliśmy uroczyście obchodzić i którego urok zapadł nam tak głęboko w duszę, że najbardziej zatwardziałe serca uczuwają pewne rozrzewnienie i garną się do współbraci w święty wieczór wigilijny. Szczęśliwym przeto może się nazwać ten, kto odrzuciwszy na bok troski dnia codziennego, w gronie swoich rodziców i rodzeństwa zasiądzie do wieczerzy wigilijnej, przełamie się opłatkiem i godnie, a radośnie uczci dzień Narodzenia Bożego. Czy dla wszystkich jednak zbliżające się święta przyniosą radość, wesele i ukojenie? Niestety wziąwszy pod uwagę obecne bezrobocie, z całą pewnością powiedzieć można, że liczne jednostki i całe rodziny spotkają Boże Narodzenie ze łzą w oku, z żalem głębokim do losu, który im poskąpił nawet kawałka chleba, nawet łyżki strawy gorącej, a często i dachu nad głową.

I tu stoi obowiązek do spełnienia przed nami koledzy; gdy będziemy zasiadali do stołu wigilijnego, powinniśmy także pomyśleć o tych biednych dzieciach, które nie mogą się cieszyć tym radosnym dniem wigilijnym z powodu swego nieszczęśliwego losu. Przygarnijmy ich pod swój dach i gośćmy ich jako miłych gości na swej wieczerzy wigilijnej. Tym czynem chrześcijańskim i obywatelskim najgodniej uczcimy narodziny Boskiego Nauczyciela, który przekazał nam te proste, a wielkie słowa „Kochaj bliźniego jak siebie samego”.

A. J. IVb.

Wojna świętych Mikołajów.

Znam pewne małe, prowincjonalne miasteczko, w którem panuje dziwny zwyczaj. Oto chcąc komuś zrobić niespodziankę i posłać w dzień św. Mikołaja podarunek, „wynajmuje” się na ten cel odpowiedniego „Mikołaja”, który za niewielką opłatą wywiązuje się z polecenia z całą sumiennością i nadzwyczajną umiejętnością. Rzecz prosta, że miasteczko liczące około 10000 mieszkańców nie może się zadowolić jednym Mikołajem, którykby pracy zresztą nie podołał; ponieważ zaś proceder ten jest dość popłatny, natworzyło się „Mikołajów” bez liku. Konkurencja panuje więc nie mała.

Zdarzenie, które opisuję miało miejsce rok temu w czasie, kiedy bądź co bądź dał się już kryzys porządnie we znaki, co odbiło się także na zarobkach „Mikołajów“.

Rodzinę państwa Ypsylonów tworzyła dość duża gromadka; tata Ypsylon, mama Ypsylon, panna Leokadja i jeszcze pięcioro pędraków rodzaju nijakiego, których imion nie pamiętam. Panna Leokadja była pięknością małomiasteczkową i podbiła serca wszystkich miejscowych Don Juanów, ponieważ jednak obok piękności Wenery łączyła w sobie jeszcze chłód Junony — rzecz prosta — tembardziej była oblegana, a o względy jej ubiegano się wszelkiemi możliwemi sposobami.

Przyszła wigilja św. Mikołaja. Przed wieczorem znalazłem się przypadkowo (bez żadnych intencyj) w domu państwa Ypsylonów. Właśnie w saloniku zebrała się cała rodzinka na pogawędkę. Nie brakło też i dzieci, „kuglujących” — jakby powiedział nieboszczyk Rey — i wśród indjańskich okrzyków bojowych staczających bitwy.

Nagle rozległo się pukanie i po chwili oczom naszym ukazał się poczciwy św. Mikołaj w otoczeniu cudownego anioła i djabła. Po wszystkich ceromonjach związanych z powitaniem tak „dostojnego” gościa, po uciszeniu przez panią mamę dzieci, przystąpił „święty” do malców i oddał im przyniesione podarki. Potem szepnął coś tajemniczo djabłu i posunął się w kierunku „madame” Y. Tymczasem piękna anielica zabawiła pana domu, a djabeł stanąwszy przed panną Leokadją złożył u jej stóp wielkich rozmiarów pakunek i przybrawszy wielce kuszącą minę wręczył jej wizytówkę z napisem „Od św. Mikołaja“ — Arnold... Ja stałem na uboczu i przypatrywałem się z ciekawością.

W tej chwili ponownie rozległo się pukanie. Któreś z dzieci pobiegło otworzyć, lecz prędzej, niż poszło, wróciło z krzykiem:

— Mamo! drugi Mikołaj! — a dostojny gość nie czekał długo, tylko wpakował się do salonu z całym swoim orszakiem.

Zdumienie nasze było nie do opisania — dzieci zgłupiały; tymczasem św. Mikołaje patrzyli na siebie pełnym pogardy, potem oburzenia i wyzwania wzrokiem, a kiedy Mikołaj Nr. 2 postawił przed panną Leokadją wielki pakunek, ze wzroku tego można pyło wyczytać, że obaj święci za chwilę wezmą

się za bary, zwłaszcza, że ujęli mocno za pastorały, a djabli zabłyśli morderczemi widłami.

Kto wie, do czegoby doszło, gdyby nie to, że u drzwi rozległo się pukanie.

— Kto tam?

— W Imię Boże otwórzcie!

ŚWIĘTY MIKOŁAJ!

Kapral VIII.

1831 - 1933

Gimnazjum w rocznicę listopadową

Uroczystości o pokroju rocznicy powstania listopadowego schodzą z niewiadomych powodów i wbrew hasłu „szanuj pamiątki narodowe” do rzędu mało znaczących i „niewartych wspomnienia”. Smutny ten objaw dał się zauważyć — szczególnie w szkołach — już dwukrotnie, a takie zdania jak: „poco opowiadać te historyjki, jakieśmy to już x razy słyszeli”, rażą bardzo często. Zdania takie, a również i zaniedbywanie rocznic winno być zawsze jaknajsurowiej tępione. Powstania, aczkolwiek zakończone niepowodzeniem, nie były wcale zmarnowanym wysiłkiem, a krew w nich przelana nie poszła na marne, owszem stała się ogniwami narodowego łańcucha, łączącego przeszłość z teraźniejszością. Pragnąc wskrzesić świetną naszą przeszłość narodową, a zarazem iść po linji programu nowej szkoły, postanowiła kl. VIII. naszego gimnazjum uczcić rocznicę walk powstańczych jakimś czynem, któryby złączył w sobie samo przypomnienie roku 1831. a zarazem w imię haseł (które nie poparte czynem są pięknemi, lecz czczemi frazesami) zostawił po sobie trwałą pamiątkę.

Czynem tym było urządzenie listopadowego wieczoru w sali Sokoła z przeznaczeniem dochodu na budowę kaplicy gimnazjalnej. Przygotowania do akademji trwaty „aż...” półtora tygodnia tak, że najśmielszych z pośród śmiałych przechodziły ciarki na wspomnienie mogącej nastąpić „wsypy”. Całe szczęście, że przeczucia te okazały się płonnemi.

Sukces finansowy na obu przedstawieniach, t. zn. na rannem dla uczenic seminarjum i uczniów gimnazjum oraz wieczorem dla publiczności był stosunkowo niezły. Sala dwukrotnie była wypełniona, co po niedawnych smutnych doświadczeniach (n. p. po wstępie chóru urzędników Magistratu krak.) było zjawiskiem pocieszającem.

Program był bogaty i zapewnił widzom dwie godziny prawdziwej duchowej rozrywki. Program w szczegółach przedstawiał się następująco:

W zagajeniu przedstawił p. dyr. gimnazjum, Stanisław Zbierski, krytyczny pogląd na powstanie i jego znaczenie. Referat kol. abit. Józefa Muszyńskiego zawierał szczegółowy przebieg powstania, jego powody i przyczyny upadku. Kol. Grzelewski z klasy 4a wygłosił okolicznościowy wiersz pióra poety powstańca A. Góreckiego p. t. „Wódz przyszedł".

Jakie wrażenie wywarło to przemówienie p. Dyrektora, a również i referat abit. Muszyńskiego mogą świadczyć dwie rzeczy: pierwsza, to cisza, jaka panowała na sali w czasie tych przemówień i uwaga, malująca się na twarzach słuchaczy; druga, to długo trwające brawa.

Produkcje chóru, obejmujące dwie pieśni, a mianowicie: „Bogurodzica" oraz „Staroszlacheckie oświadczyny" wypadły więcej niż zadawalająco. Chór naszego gimnazjum do bieżącego roku szkolnego zawsze wykazywał wielkie braki. Wprawdzie ostatni rok szkolny (1932/1933) przyniósł pewną poprawę, nie dawał jednak tego, czego od chóru gimnazjalnego można wymagać.

Nie będę tutaj przechodził wszystkich „wsyp" naszego „sławnego" chóru, nie będę się przyznawał, ile razy zbierało mi się na wygwizdanie go, kiedy do znudzenia powtarzał na wszelkich możliwych akademjach, porankach i t. p. uroczystościach, swoją — że się tak wyrażę — „nieśmiertelną" pieśń, zaczynającą się od słów: „Co tam marzyć o kochaniu..." (a może o... śpiewaniu...), przeciwnie pragnę zaznaczyć, że i tak nie był najgorszym, jeśli się pomyśli o tem, że był całkowicie prowadzony przez uczniów, będących dzisiaj już po maturze.

Opatrzność była dla nas tak łaskawa, że zapędziła w tym roku do naszego nadchechelskiego grodu kogoś, kto sprawy

wegetującego chóru pchnął na nowe tory. Człowiekiem tym jest p. prof. Stanisław Zawiła.

Próbkę wartości naszego nowego chóru dał właśnie wieczór listopadowy. Komentarzy chyba nie trzeba.

Nie mogę się rozwodzić długo nad produkcjami skrzypcowo - fortepianowemi p. prof. Zawiły i p. Partyńskiej, oraz abit. Zielińskiego i Winiarczyka, ponieważ jestem prawie laikiem na punkcie muzyki, a tembardziej zbyt mało znam się na Wieniawskim. Mogę tylko zaznaczyć, że produkcje te bardzo podobały się ogólnie i wywarły wielkie wrażenie.

Drugą część programu stanowił fragment nieśmiertelnych „Dziadów" mickiewiczowskich, ściślej mówiąc I. scena trzeciej części. „Dziady", będące bezśprzecznie największym w światowej poezji pomnikiem miłości ojczyzny; są grywane na scenach nawet teatrów stałych, a tembardziej szkolnych bardzo rzadko, a to z rozmaitych powodów. Najgłówniejszemi może z nich są te, że wystawienie nie jest zbyt łatwem i że sam dramat nie zawsze zyskuje zrozumienie.

Dlatego tem większa wdzięczność należy się klasie VIII. za podjęcie się tak trudnej pracy.

Grający wywiązali się ze swych ról zadawalająco. Można było zauważyć w przedstawieniu tem pewne usterki; jeśli się jednak zważy, jak krótkim czasem dysponował prowadzący i reżysujący przedstawienie p. prof. Karol Hedwik, trzeba przyznać, że dokonano rzeczy niemałej.

Z pewnych zrozumiałych względów, a prawdę mówiąc — nie chcąc uchodzić za samochwalcę — nie będę dawał szczegółowej oceny samego przedstawienia. Zaznaczam tylko, że na ręce zarządu naszej klasy (VIII) wpłynęło dotąd wiele gratulacji i podziękowań, tak z łona samego gimnazjum, jak i z poza niego. Całość wypadła bardzo dobrze. Prawdopodobnie nikt tego wieczoru nie opuszczał sali Sokoła niezadowolony.

Kapral.

ZWYCIĘSTWO.

Brookland. Tor wyścigowy. Dystyngowana publiczność wydała sobie chyba spotkanie: tak zapełnione były wszystkie miejsca od najdroższych do najtańszych na sensacyjnym i mającym obfitować w emocje wyścigu automobilowym.

Piękne toalety pań mieszały się z eleganckimi żakietami panów, a wszystkie rozmowy kierowały się ku senzacyjnemu startowi najwybitniejszych jeźdźców świata. Nazwiska Nuvolari'ego, Carracioli, Faggioli'ego, Varzi'ego krzyżowały się w powietrzu z markami Alfa, Romeo, Bugatti, Mercedes i t. d.

Tymczasem na torze czyniono ostatnie przygotowania, a różnokolorowe kombinezony zawodników odbijały się jaskrawo od szarości toru.

W wyścigu tym miał również startować młody polak, którego sukcesy w kraju rodzinnym nie upoważniały publiczność aby miała się nim zajmować, jako jednym z faworytów. On sam tylko i jego narzeczona byli pełni nadziei. „A może jednak". Numer 13. startu otrzymany w losowaniu, nie psuł humoru naszemn bohaterowi, który wierzył w swą gwiazdę i szybkość swego wozu.

Nasz bohater był z zawodu inżynierem i ostatnio udało się mu skombinować pewne ulepszenia przy spalaniu mieszanki tak, że przez to można było wzmóc ilość obrotów silnika, a tym samym i szybkość whikułu wyścigowego. Zwycięstwo na najsłynniejszym torze świata przyniosłoby mu nietylko sławę ale i zainteresowanie jego ulepszeniem, a w następstwie tak upragnione nie dla siebie ani dla swego szczęścia, ale dla szczęścia swej narzeczonej — pieniądze. Oprócz zapewnienia szczęścia jej mógłby założyć w Polsce prawdziwy przemysł automobilowy. Polska nie produkowałaby już tylko wozów ciężarowych i motocykli, ale także i auta osobowe, a nawet wyścigowe, a na chłodnicy każdego z nich dumnie trzepotałoby się najdroższe mu imię „Zofja". Byle nerwy wytrzymały. Wzrok jego kierował się tymczasem ku lożom, gdzie miała ona być świadkiem jego porażki lub triumfu! Dlaczego jej jeszcze niema? Co się stało? Nerwy jego i tak skołatane przejściami, związanemi bezpośrednio z wyścigiem, jeszcze bardziej rozstrajał brak Zosi. Wtem w wejściu pojawiła

się jak zwykle promienna Zosia. Bohater nasz odetchnął. Spokojny już zupełnie stanął obok towarzyszy wyścigu, czekając na znak startera. Po znaku mieli dolecieć do maszyn, puścić w ruch i pognać 400 km. ku zwycięstwu. Wreszcie przyszła kolej na naszego bohatera, dopadłszy do maszyny nerwowo puścił ją w ruch, rzucił ostatnie spojrzenie ku loży i pognał za innemi.

II.

Na czoło wysunęli się zaraz wielcy Włosi: a więc Nuvolari, Varzi, Faggioli i jeden Niemiec Carracida. Tworzyli oni osobną grupę. Tuż za nimi jechała druga grupa, składająca się z Polaka, Niemca: Schoena i jednego Amerykanina. Trzecia i ostatnia grupa składała się z zawodników mniejszej wartości. Niedługo się ta kolejność utrzymała, bo już wkrótce z pierwszej grupy zaczął odpadać Varzi. Miejsce Varzi'ego, wkrótce się zapełniło, mianowicie Polak je zajął. Także Schoen zaczął się zbliżać. Spowodowało to wzmożenie tempa w grupie pierwszej.

Polak powoli, lecz stale zbliżał się do Nuvolari'ego, który prowadził. Teraz i Schoen przyłączył się do grupy pierwszej. Walka rozgrywała się właściwie w grupie pierwszej. Szybkość którą teraz osiągano, wynosiła przeszło 200 km. na godzinę. Zalety ulepszenia Polaka nie dały na siebie długo czekać. Polak odebrał prowadzenie Novolari'emu i sam je objął. Niemiec Schoen dotychczas niegroźny, teraz pokazał swoje pazury. Błyskawicznie minąwszy: Novolari'ego, Carracidę i Faggioli'ego, zagroził Polakowi. Polak jednak zorjentował się, przyspieszył tempo i umknął Niemcowi. Odległość między Polakiem zwiększyła się.

W loży siedziała rozpromieniona Zosia, śledząc z zapartym oddechem zmagania się narzeczonego ze współzawodnikami. Od chwili startu minęła godzina, a wraz z nią połowa drogi. Odległość między Polakiem a resztą wynosiła pół okrążenia. Zwycięstwo Polaka zdawałoby się że jest pewne... gdy wtem na torze rozległ się suchy trzask, to opona Polaka trzasła.

c. d. n.

St. D. IVb.

Smutno mi Boże.

Smutno mi Boże, gdy się spać położę
Lekcji nie zrobię, choć dużo zadane:
Leżę już w łóżku, (A twarde mam łoże
— I źle posłane...)
Że czwórę ja jutro dostanę może,
— Smutno mi Boże!

Tyle na jutro zadane z polaka!
Z fizyki powtórka, z historji... Och, Boże!
A może upiecze się lekcja jaka —
Czy ja wiem — może?...
Że przed belframi codziennie się korzę,
— Smutno mi Boże!

Mam przyjaciela, prawego człowieka
Trzeźwy jest zawsze, ma duże zalety;
Ma też i wadę: z godziny ucieka.
Tak jest — niestety!
Że przed nim czasem głąb serca otworzę
— Smutno mi Boże!

Ja czasem mówię: uczmy się łaciny.
On spojrzy na mnie, jak na swego wroga...
Bo jemu w głowie zabawy, dziewczyny,
z woskiem podłoga!
Choć wiem, że się poprawi w Zatorze,
— Smutno mi Boże!

Nie myślcie jednak, że go chcę poniżyć!
Broń Boże! Ależ, czy mógłbym... ja jego...
Albo też jego personie ubliżyć —
Czy coś takiego...
Że jednak nieraz na niego ja łożę
— Smutno mi Boże!

I gdy tak myślę, sen mię szybko zmorzy,
Rzeczywistości zmieni nagość nudną —
Pokaże cuda... słyszę głos czyjś hoży:
— Buczą na siódmą!
I gdy opuszczam swoje twarde łoże,
— Smutno mi Boże!

W. Z.

Z życia klas.

Na łacinie.

Dzwonek. Wiara cichnie, milkną głosy, powoli zalega cisza. Słyszę przyspieszone bicie serca mojego sąsiada i wiem, że nie bije ono z radości, wszak teraz łacina! Wchodzi nasz „Łacina". Wyciągamy swoje łapy, by jak faszyści pozdrowić go i zakrzyknąć „Salve"! nie mówiąc o tem, że serca nasze zgodnie powtarzają „Vale"! Ale zresztą cóż to pomoże. Ledwie usiadł za katedrą, już przy niej ustawia się ogonek, złożony z „zapominalskich". Słychać słowa: „zapomniałem zeszytu", każdy z nas wie, że to jeden z tych, którzy na poprzedniej lekcji nie zdążyli napisać zadania. Dalej, „zapomniałem oprawić książki" bo i za to lufę oberwać można i tak dalej wciąż zapomniałem i zapomniałem. Znowu zalega cisza, a potem padają słowa: „coś na dzisiaj przygotował", — tu następuje pauza i „Łacina" wodzi chwilę swojemi czterema oczyma po naszych zalęknionych twarzyczkach i rzuca nagle jakieś nazwisko.

Wywołany wstaje z miną skazańca i zaczyna, jąkając się bełkotać: „słówka", „konjugację" i t. p. Czasami znajdzie się jakiś wyjątek, który — jak to się mówi — „ma nosa" i czując, że będzie pytany, wykuł jak należy. Więc śpiewa, aż miło.

Pytanie odbywa się w zupełnej ciszy, przerywanej gorączkowemi szeptami z „podpowiedziami" lub też z prośbą o podpowiedzi". Jednak o wiele częściej słychać słowa „Łaciny" potwierdzone charakterystycznym ruchem ręki: „lufa, sprawa załatwiona". To też gdy „Łacina" ogłosi nową lekcję, z piersi naszych dobywają się westchnienia ulgi. Niebezpieczeństwo minęło. Humor powoli zaczyna powracać i za chwilę klasa bawi się i żartuje, w czem prym wodzą dwaj, wiecznie zakochani koledzy: „Burka" i Julek. Bo tłumaczenie, to fraszka, lufy nie dostanę; a jak będę umiał to i b. d. pewne. Zresztą ono prędko da się skleić, bo ja coś umię, coś mi podpowiedzą, coś wyciągnę z „Łaciny", coś zaleję i jest. Na to wszystko patrzy „Łacina" z dobrotliwym uśmieszkiem i twierdzi: że ten się będzie naprawdę śmiał, kto się będzie śmiał na końcu, i dorzuca do tego swoje „No, zobaczymy"! Godzina zbliża

się ku końcowi, tak sądzi „Julek”, gdyż przez okno widzi, jak gimnazjalistki wychodzą na swoje podwórze, a jednocześnie ja sprawdzam to na bardzo niepewnym zegarku Mietka. Tym razem nasze rachuby nie zawiodły, gdyż za chwilę uderza dzwonek i „Łacina” zadawszy coś i żegnany szczerem „Vale” opuszcza naszą klasę.

W klasie rajwach, gratulacje i kondolencje zupełnie zagłuszają człowieka. Jednak nad tą wrzawą góruje okrzyk któregoś z kolegów: „Grunt się nieprzejmować”.

J. Grz. IVa.

Z życia szkoły

Gabinet Filologji klasycznej.

Prawie dwa lata temu z początkiem stycznia 1932 r. przeniósł się do Sklepiku Uczniowskiego Gabinet Filologji Klasycznej, mieszczący w jednej szafie (znajdującej się na korytarzu I. piętrze) prócz kilkudziesięciu obrazów treści religijnej, 65 obrazów dużych i 1220 mniejszych do wyświetlenia z zakresu kultury klasycznej.

Otrzymawszy lokal, Gabinet Filologji Klasycznej znalazł podstawę do rozwoju. Pierwszem zadaniem nowego, a raczej odnowić się mającego gabinetu było celem ochronienia starych obrazów przed ostateczną zagładą naprawa tychże i naklejenie na płótno lub tekturę.

Następnie chłopcy zabrali się energicznie do roboty modeli. W krótkim czasie zapełnił się gabinet deskami, paczkami, pudełkami (nawet ze szprotów), kawałkami stali, złamanemi klamkami etc., a wnet potem zapełniły się wolne półki sklepiku modelami różnej wielkości i różnego rodzaju (machiny wojenne) okręty, sprzęty domowe, wozy, rydwany, uzbrojenie w minjaturze i naturalnej wielkości, fragmenty architektoniczne etc.). Zawrzała robota w gabinecie i odtąd część chłopców zamiast oddawać się z zapałem, godnym lepszej sprawy, „szlachetnej” grze w guziki, zaczęła gromadzić się w Gabinecie Filologji Klasycznej i tam wykonywać modele

przy pomocy narzędzi, pożyczonych z Pracowni Robót Ręcznych.

Z nowym rokiem szkolnym 1932/33 zaczęła się tworzyć przy ofiarnej współpracy wszystkich uczniów Podręczna Bibljoteka Filologiczna, która utworzona wyłącznie z darów, liczyła z końcem roku szkolnego przeszło 500 egzemplarzy książek, nieraz bardzo wartościowych obok masy podręczników szkolnych. I znowu znalazła się praca dla wielu uczniów, z których część czyściła książki, część zszywała je, część obcinała i oprawiała. W tymże roku szkolnym Gabinet Filologji Klasycznej przejął z Bibljoteki Pomocy Koleżeńskiej Uczniów wszystkie podręczniki łacińskie. — Podwoiła się także liczba modeli jeszcze większych i lepszych we wykonaniu (np. Erechtejon, dom rzymski), do wykonania których zawiązało się kilka konsorcjów klasowych. Wzorów t. j. rysunków i modeli zagranicznych, przeważnie niemieckich, dostarczały gabinetowi w dużej mierze Dyrekcje Państwowych Gimnazjów w Krakowie.

Rysownicy — uczniowie znaleźli pole do pracy przy rysowaniu i malowaniu planów, obrazów i map. W styczniu 1933 r. przybyła przerobiona we własnym zakresie szafa na książki. W gabinecie zaczęło brakować miejsca na modele, szafy i warsztaty (stolarski i introligatorski). W całej pełni spełniła swą powinność Bibljoteka Podręczna Filologiczna na początku roku szkolnego 1933/34, kiedyto 70 — 100% uczniów w każdej klasie otrzymało podręczniki łacińskie. Ruch w bibljotece nie ustaje, owszem nawet się wzmaga zwłaszcza, że wyższe klasy masowo wypożyczają książki na lektury prywatne, a niższe beletrystykę z zakresu antyku.

W październiku 1933 r. przybyła do Gabinetu nowa szafa specjalnie dostosowana do potrzeb Bibljoteki oraz przerobiona szafa na obrazy wielkie i mniejsze do wyświetlenia.

Dziś Bibljoteka Podręczna Filologji Klasycznej po niespełna półtorarocznem istnieniu liczy ponad 800 książek treści wyłącznie klasycznej (teksty, podręczniki, słowniki, powieści z czasów starożytnych etc.).

Dokładna statystyka modeli, map, obrazów i książek ze względu na to, że dopiero teraz ją się przeprowadza, ukaże się w następnym numerze gazety szkolnej.

Gabinetem zajmuje się troskliwie samorząd uczniowski, złożony z uczniów kilku klas. Z dnia na dzień powiększa zbiory i Bibljotekę Podręczną Filologji Klasycznej ofiarna praca uczniów w pełnem zrozumieniu, że pracują nietylko dla Siebie, lecz i dla Swych Kolegów obecnych i przyszłych a przeto i dla Państwa. Za to im dzięki!

Sklepik uczniowski.

Zarząd sklepiku uczniowskiego ogłasza, że w czasie do 20. stycznia 1934 r. przyjmuje zgłoszenia udziałowców, celem przeprowadzenia ewidencji członków.

Przy zgłoszeniu należy przedstawić książeczkę udziałową, w której zgłoszenie zostanie odnotowane. Uczniowie, pragnący zapisać się na udziałowców, zgłoszą się do p. prof. Piotra Maślanki.

Zarząd zachęca wszystkich kolegów do zaopatrywania się w przybory szkolne w sklepiku uczniowskim otwartym codziennie na każdej pauzie.

Z życia kół.

L. M. i K.

Koło Szkolne Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chrzanowie liczy w bieżącym roku szkolnym 82 członków, którzy podzieleni na samodzielne zespoły klasowe, odbywają co dwa tygodnie zebrania, na których zaznajamiają się z miesięcznikiem „Morze” — bądź też słuchając referatów, względnie wyświetlając zdjęcia morskie. Sekcji modelarskiej Koło nasze nie mogło zorganizować z braku instruktora oraz specyficznych warunków pracy w kółkach naszego Gimnazjum w związku z 75% młodzieży dojeżdżającej. Prezesem Koła jest Reszitny Stef. (6b.)

Kółko filologiczne.

Na terenie naszej szkoły zawiązało się Kółko filologiczne. Zarząd jego ukonstytuował się następująco: kol. Drac, prezes, kol. Drozdowski, w. prezes, kol. Niemczyk, sekretarz. W myśl inicjatorów kółko zamierza rozbudzić większe zainteresowanie do świata starożytnego przez urządzanie referatów z rozmaitych dziedzin, dyskusyj, imprez itp. aby inicjatorowie znaleźli ochotnych a wytrwałych współpracowników.

Opiekunem Koła jest prof. Adam Gregorski.

Kółko sportowe.

Dnia 19/IX. 1933 odbyło się pierwsze zebranie „Kółka Sportowego” z następującym programem:

1) Wybór zarządu
2) Podział na sekcje
3) Omówienie zawodów z Pryw. Gimn. w Oświecimiu

W skład zarządu weszli jako: Prezes: kol. Horawa VIII. Wiceprezes: kol. Külig VII. Sekretarz: kol. Krejza VIa. Skarbnik: kol. Głowacki VII.

W skład komisji rewizyjnej weszli: kol. Krakowski, kol. Grzyb, kol. Kowalski.

Kółko dzieli się na sekcje. Ponadto w zimie odbędzie się kurs narciarski pod kierunkiem opiekuna p. prof. Zawiły.

Opiekunem kółka jest prof. Zawiła. Kółko liczy 21 członków.

A. K.

Wykłady powszechne Uniw. Jagiell.

Od kilku lat odbywają się w sali naszego gimnazjum pod kierunkiem p. prof. Pietrzyckiego wykłady powszechne Uniwersytetu Jagiellońskiego, w których stale uczestniczy liczna publiczność. W ostatnich dniach odbyła się bardzo piękna i pouczająca prelekcja p. wizytatora Kuratorjum Dra Horbackiego: „O wychowaniu obywatelskiem w nowej szkole”, oraz interesujący wykład prof. Uniw. Dra Wilkosza: „Czy

świat nasz jest nieskończony?” Jak dowiadujemy się, najbliższe wykłady wygłoszą: prof. uniw. Dr. Siedlecki, „Nienawiść u zwierząt” (z obrazami świetlnemi), p. dyr. Zbierski: „Psychologja śmiechu”, prof. uniw. Dr. Pigoń: „Wieś polska w utworach Orkana”, dyr. gimn. z Krakowa Dr. Magiera: „Bałtyk i Adrjatyk” (z obrazami świetlnemi), prof. Pietrzycki; „Żeromski i Reymont”. Zaznaczyć należy, że młodzież naszego gimnazjum jaknajliczniej uczęszcza na te wykłady.

Zagadka literacka.

Przynosimy dziś trzy wyjątki z utworów poetyckich, czytanych przez uczniów obowiązkowo w szkole.

Podać autora i utwór, z którego wyjątek pochodzi.

Nazwiska uczniów, którzy nadeślą trafne rozwiązanie, zamieścimy w następnym numerze.

Mądra książka w sercu żyje
I mówi wiele rzeczy i człowiek nie gnije,
Jak muchomor pod sosną, lecz zbiera po szczypcie
Przestrogę do przestrogi.

Zasnąłem we mgle jasnej... Z góry i z daleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka
I czuję uśmiech oczu i promień oblicza...
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

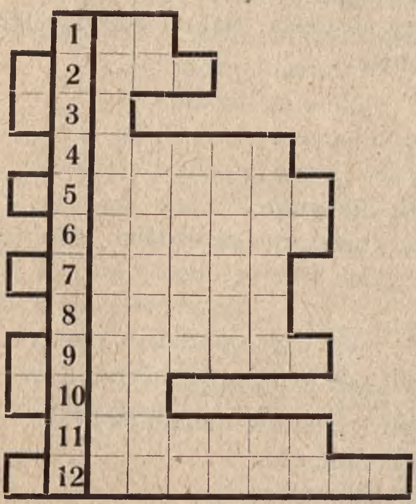
Ja was utwierdzić chcę w tej świętej wierze,
A więc bierzmuję wasze dusze jeszcze,
Pierś w archanielskie skuję wam pancerze,
Na pogląd w przyszłość dam wam oko wieszcze,
Pieśnią pogodzę was z dzisiejszym losem...
Śpiewam ją — a wy idźcie za mną głosem!

Uśmiechnij się...

— Grysialski, co nam daje gęś?
— Pieczeń.
— I co jeszcze?
— Jaja...
— No i nic więcej?
— Hm... — e...
— No, co macie w łóżkach?
— Pluskwy, panie psorze!

Logogryf.

(ułożył R. D. H. Va).



OBJAŚNIENIA:

1. Rzeka (w Afryce)
2. Miasto (w Polsce)
3. Półwysep
4. Stolica (w Europie)
5. Stolica (w Europie)
6. Bogini
7. Wyspa
8. Imię (męskie)
9. Król (polski)
10. Spalony okręt
11. Miasto w pł. Europie
12. Miasto (w Europie)

Redaktor: Muszyński J. uczeń kl. VIII.

Wydawca: Rada Gmin Gimnazjum Państwowego im. St. Staszica w Chrzanowie, przez osobę prof. Stef. Walentoskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Kurator pisemka profesor Stefan Walentoski.

Drukiem Lipmana Diamanta w Chrzanowie, ul. Dobczycka 13. — Telefon 60.